

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnośzeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.

— Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty. —

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Ostatni numer

w tym kwartale i czas najwyższy „Gazetę Olsztyńską“ na nowy kwartał zapisać. Jeszcze teraz prosimy wszystkich Szan. Czytelników naszych, aby starali się jak najwięcej czytelników na nowy kwartał nam przysporzyć, a my będziemy się starali podawaniem ciekawych, pożytecznych i pouczających rzeczy wszystkich zadowolnić.

„Gazeta Olsztyńska“ kosztuje kwartalnie tylko 75 fen., z odnośzeniem w dom przez listowego 1 markę. Na wsiach najlepiej dać pieniądze listowemu, a ten gazetę na pocztę zapisze i na życzenie będzie ją w dom nosił.

Co słyhać w świecie?

Niemcy. W sobotę o godzinie 4-ój zamknął cesarz osobiście obie Izby sejmu pruskiego, których członkom się też ostatecznie bardzo spieszyło do domu. Uchwalono etat państwowy, nową ustawę o podatku dochodowym, ustawę gminną dla wsi, oddano kościołowi 20 milionów i ustanowiono prawo o wynagrodzeniu za szkody poczynione przez jelenie, daniela, dziki itd.

— Naczelnymi prezesami mają na pewno zostać mianowani: były minister Puttkamer dla Pomorza, a były minister stanu Gossler dla Prus Wschodnich. Naczelnym prezydium w Prusach Zachodnich obejmuje hr. Clairon d'Houssenville, dzisiejszy prezes rejeacyjny w Koźlinie.

Trewir. Najprzewielebniejszy ks. Biskup trewirski, dr. Feliks Korum, zapowiedział osobnym listem pasterskim, jako od 28 sierpnia przez 6 tygodni wystawiona będzie ku czci ogólnej drogocenna relikwia t.j. ona nietkana suknia Pana Jezusa, w której Zbawiciel świata niósł drzewo krzyża świętego na miejsce bolesnej męki, na górę kalwaryjską. O tę suknię Pana Jezusa, powiada pismo św., rzucali żołnierze losy. Ci żołnierze,

którzy przy śmierci Pana Jezusa byli na służbie w Jerozolimie, byli to Niemcy (Germanowie), którzy w legii niemieckiej służyli. Ten, który Panu Jezusowi bok i serce włócznią otworzył, nazywał się po łacinie Longinus, po niemiecku Lange, i ten co szatę wygrał w kostki był Niemiec, i oni to przynieśli ją do miasta Trewiru, które znane było bardzo dobrze za czasów rzymskich i gdzie pierwszym biskupem był apostoł Maciej święty i tam ona się do dziś dnia przechowała jako wielka i święta relikwia. Przed laty 47 w roku p. 1844 była po raz ostatni wystawiona ku czci wiernych, a teraz ponownie ma być wystawiona. Nie ulega wątpliwości, że to jest prawdziwa szata Pana Jezusa. W Rzymie przechowują znaczny kawał drzewa Krzyża św., na którym Pan Jezus był ukrzyżowany, dalej kolumnę czyli słup, przy którym był biczowany, żłóbek betleemski, w którym spoczywał itd.

Szwajcarya. Liczbę zabitych pod Mönchenstein przy Bazylei w Szwajcaryi oceniają teraz na 306, co najmniej. Wydobywanie trupów utrudnia bardzo ta okoliczność, że ciała zaczęły nagle gnić, wskutek czego we wielkim promieniu powietrze zostało okropnie zanieczyszczone.

Anglia. Z Londynu donoszą o strasznym nieszczęściu, jakie się zdarzyło pod Chatum. Otóż zderzył się tamże pociąg wojskowy z pociągiem próżnym tak silnie, że 34 żołnierzy odniosło mniej lub więcej ciężkie rany, z których połowę wyleczyć nie będzie podobna. Jakoś nieszczęścia coraz to częściej się zdarzają.

— Odbieramy pismo następujące z prośbą o umieszczenie:

„Karlsbad, 23 czerwca.

Na złośliwy paszkwil „Nowin Warmińskich“, który mi nadesłano a w którym wydawca tego poronionego pisma w numerze 47 występuje przeciw „owemu panu“, który niby to w Gietrzwałdzie ma wydawać tak zwa-

nego „Stróża Warm.“, o czym jakiś niebaczny korespondent w porozumieniu z wydawcą „Nowin Warmińskich“ w „Dzienniku Poznańskim“ strzelił bez prochu — odpowiadam tymczasowo, że to jest wszystko kłamstwem. Od kilku tygodni bawię daleko od swoich i nie zajmuję się niczem, jak tylko ratowaniem mego zdrowia, przy czym jest mi potrzebny spokój. Ale mi go i tu wydawca „Nowin“ nie daje. Jak mówią, że „na złodzieju czapka gore“ i że „strach ma wielkie oczy“, tak się dzieje i w głowie i sumieniu „Nowin Warm.“ Lecz kto pod innymi dół kopie, sam weń wpadnie pomimo protekcji „Ermlenderki“ i innych osób. Jak mi Bóg pozwoli wrócić do domu, wykryję sztydła z miecha.

A. Samulowski.“

(My do tego czasu nic nie pisaliśmy o „powstaniu“ nowego pisma, bo wiedzieliśmy, że to nie prawda. Dowiedzieliśmy się zaś tylko tyle, że właśnie wydawca „Nowin Warmińskich“ obchodził w niedzielę wsię, zbierając abonentów na „nowe“ (!) jakieś pismo. Red. „Gaz. Olszt.“)

Korespondencye „Gazety Olsztyńskiej.“

Z parafii Lamkowskiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chr. Szanowna Redakcyo! Czytając od początku „Gazetę Olsztyńską“, wyczytałem już wiele skarg ludu polskiego, i widzę, że choć korespondent jakiś prawdę napisze, to się niektórzy na to oburzają. Ale gdzież ludek polski na Warmii ma się uskarżyć i udać się w swoim ucisku. Tak na przykład przy wizytacji zeszłego roku za namową naszego عزیزgodnego ks. proboszcza K. udaliśmy się piśmiennie i ustnie z prośbą o połowę polskiego nabożeństwa, ale nas jeszcze wysmiano a pan organista z S. powiedział, że mamy nasze prośby do p. Szcz. albo do pana L. posłać, aby ci nas uwzględnili. U nas jest nabożeństwo trzy razy po-

niemiecku, a dwa razy po polsku. W odpust Bożego Ciała przypadło po niemiecku nabożeństwo, to nam użyczył czcigodny ks. proboszcz w czasie procesji dwóch polskich pieśni, co niemieckich parafian oburzyło i za to dostali jedno nabożeństwo niemieckie więcej.

Co się tyczy szkoły, to we wsi, w której ja mieszkam, mamy trzech nauczycieli, dwóch Niemców i jeden Polak, rodak z Olsztyna. Działwy chodzi do szkoły dużo, ale może tylko dziesiąta część włada niemieckim językiem, ale po polsku nic nie ucza. Gdy takie dziecko dorosnie, to do socyaldemokraty mu niedaleko, bo z światowych rzeczy ledwo coś pojęło, a z religii to już nic, chyba na pamięć coś papla. Nasz ks. proboszcz ma dozór nad szkołami w swęj parafii, to dobrze wie, że działwa jest polska. Gdy przyjdą na naukę, a ks. proboszcz by z nimi po niemiecku rozmawiał, to nie wiedzieliby, co mu odpowiedzieć. Pyta się więc, czy Polak, czy Niemiec, a dzieci zagrożone, że kiedy pójdą na polską naukę, muszą pół roku dłużej do szkoły chodzić, czytają z niemieckiego katechizmu. Jak dojdą starszych lat i pójdę w służbę albo w świat, to już wierutne socyaldemokraty bez religii z nich będą.

Czyta się w gazetach, że w Poznaniu i w Prusach Zachodnich odbywają się wiece co do nauki języka polskiego. U nas na Warmii ciężko się na to zdobyć, bo jeszcze jest wielu ludzi niedbałych o takie rzeczy, a niektórzy za sławę sobie mają, kiedy ich dzieci na niemiecką

Ucieszne przygody

dziada Florka i chłopca Beldonka

w drodze do Częstochowy.

(Ciąg dalszy).

Zmówił się z jednym chłopem, co od Buska jechał ku Kielcom, a znali się już oba dawniej, tak go Matus poczęstował gorzalką, a szczerze prosił:

— Moi dobrzy, upatrujcie też po swęj drodze takiego chłopaka dziewięciu lat niepełna, rozpytajcie się ludzi, a jakby co było, dajcie mi wiedzieć z powrotem. Gotowym znaleźć dać, jak za bydle...

Tak Matus molestował ludzi jadących w różne strony; myśli sobie: „Przecie się chłopak pod ziemię nie schował i jak nie jeden, to drugi go znajdzie!”

Z Chmielnika pojechali do Buska, a tam było ogromne zbiegowisko narodu. Krętu wężu, chodzi Matus precz po zajazdach i gdzie jakiego furmana spotka, zaraz się z nim

naukę chodzą i takim zarówno jest, czem ich dziecko będzie. Nawet starzy sobie za honor mają, kiedy mogą w niemiecką książkę patrzeć. Piszę prawdę, bo siedzę w kościele w ławce z jednym pospołu i wiem, że jest Polak, ale gdy jest niemieckie nabożeństwo, to przyjdzie z taką książką do nabożeństwa, a gdy jest polskie, to przyjdzie z polską książką do kościoła, a może w żadnej czytać nie umie.

(Początek opuściliśmy, bo już nie chcemy do téj sprawy powrócić. Prosimy częściej o list. Redakcyja.)

Z parafii Klewkowskiej.

W niedzielę idąc z kościoła, slyszalem wielu narzekających na biedę, która coraz bardziej ludzi trapi. Jest nam wszystkim wiadomo, że coraz trudniej jest się wyżywić, bo wszystko drogie. Mówił jeden, że i „Gazety Olsztyńskiej” dalej trzymać nie może, bo pieniędzy nie stanie.

Otóż, kochani Czytelnicy „Gazety Olsztyńskiej”, proszę Was, abyście Gazety naszej nie odstępowali, ale i na nowy kwartał licznie ją zapisywali i innych do zapisywania zachęcali. Tak nie mamy nic, jak tą jedyną naszą gazetkę, która nam przykłady dobre podaje i każe szanować Wiarę św. i język ojczysty. Prawda, że wszystko drogie, ale te parę trojaków na gazetę zawsze oszczędzić można. Za to wiele pożytecznego i ciekawego człowiek się dowie, pokrzepi na duchu i odżyje niejako na nowo. Za te 75 fen. lub 1 markę przez cały długi kwartał odbierze się wiele numerów naszej gazetki, a jak

wdaje w rozmowę. Tu też nikt nie nie wiedział, a on każdego prosił, żeby po drogach dawać baczenie, bo gdzieś mógł kto spotkać Beldonka. Zwyczajnie, tak się zawdy szuka każdej zguby.

Tak obszedł Matus Busk cały i niewiedział już, co dalej robić, kiedy naraz spostrzeża jakiegoś chłopca z furą; konie jadły, a chłop się o wóz oparł, fajkę zakurzył i patrzył przed siebie, pewnie popasał.

Stryj Beldonka zaraz do tego obcego podchodzi i wywiaduje się, że to jest chłop z pod Pińczowa z Gartatowic, i dzień w dzień dowozi do Buska wapno na murowanie jakiejś oberży. Zgadali się ze sobą od jednego razu. Kiedy mu Matus opowiedział wszystko od początku do końca, to ten chłop powiada:

— Będzie rychtyk parę dni temu, widziałem na drodze chłopaka takiego, jak mówicie, jeno nie szedł sam, a z dziadem, od wsi do wsi żebrując, pewnikiem szli do Pińczowa tamtędy...

No, Matusowi zaraz się rażniej

nas będzie dużo czytelników, to Redakcyja nam gazetę powiększy, jak to w numerze 49 pisała.

(Dziękujemy za życzliwość i prosimy o zachowanie jej i nadal. Czeźtnie gazetę naszą powiększymy, jeżeli będzie więcej czytelników. Wielu z Szan. Czytelników naszych życzy sobie, abyśmy więcej podawali rozporządzeń i sprzedaży z Tygodnika powiatowego (Krajsblattu); chętnie temu zadosyćczynimy, jeżeli tylko więcej znajdzie się czytelników. Teraz dla poparcia wielu zacnych Rodaków z dalszych stron abonuje nasze pismo, a tych mniej obchodzą takie rozporządzenia władz, które mają wartość tylko w jednym powiecie. Gdy będzie większa gazeta, da się to wszystko zrobić. A więc prosimy o liczne zapisywanie „Gazety Olsztyńskiej”, zwłaszcza na Warmii. Redakcyja.)

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* Olsztyn. Księża proboszczowie: Rapierski w Dywitach, Kiszporski w Gietkowie, Staliński w Bartęgu, Kuhnigk w Jonkowie, Szulewicz w Szombruku, Kuck w Starym Szombargu, Renkel w Butrynach, Benjamin w Starym Wartemborku, Quandt w Klewkach, Teschner w Klebargu i Stock w Purdzie, otrzymali dozór szkółny nad szkołami w ich parafiach.

— Sady polubowe czyli rozjemcze wschodnio-pruskiej rólniczęj spółki w Królewcę otrzymały w najnowszym czasie zestawienie. Według

zrobiło; poraczył chłopca dobrze za tę wiadomość i na całą noc pojechał do Pińczowa. Po drodze sobie tylko myślał:

— A to rak jeden, poradził sobie; przystał do dziada, żeby mu biedy nie było.

Nocą dowlókl się Matus do Pińczowa; ale do samego rana oka nie zmrużył, tak mu ten chłopak świdrował w głowie. Rano wyszedł ze zajazdu na miasto i jak się wdał w rozmowę z przekupkami, tak mu te poradziły iść do Skubały, poszedł i tu dowiedział się zaraz całej prawdy.

* * *

Skoro Florek wyszedł już był z Kosowa, tak jakoś okolo samego południa bawiły się tam we wsi pod płotem, dzieci Maćka Hebdy i dzieci młynarza, Szymka Kruszczyka.

— Wiesz ty co? powiada Nastka Hebdzianka do Franki Kruszczykówny, u nas dziś w chałupie nocował dziadus jeden, co szedł z małym chłopakiem do Częstochowy... Tatus opowiadał matusi, że jak ten chłopak

tego jest dla olsztyńskiego sądu polubowego jako przewodniczący mianowany radzca rejencyjny Jesse w Królewcu; na ławników: właściciel dóbr rycerskich F. v. Schulzen w Gadkach, posełdiciel F. Rockel w Jonkowie, chałupnik F. Karschewski w Lengajnach, dwórznik Ferdynand Liedtke w Starym Dworze; na zastępców ławników: właściciel dóbr Funke w Tumianach, posełdiciel E. Rafalski w Wutrynach, posełdiciel F. Hirschberg w Odrytach, posełdiciel Józef Albrecht w Lamkowie, dwórznik Jan Chrynowski w Stolcenbergu, stelmach Andrzej Wolff w Starym Wierokubie, dwórznik F. Sommerfeld w Małym Wartemborku, dozórca leśny L. Kahlke w Gradkach. Pan asesor rejencyjny Jesse w Królewcu jest zarazem przewodniczącym dla sądów polubowych w Brunsberdze, Pruskiej Hawie, Gutsztacie, Pruskim Hłodzie, Morągu, Rastemborku, Biskupcu.

— W czwartek odbył się przy wielkim udziale publiczności i wojska, z muzyką i dwoma księżmi na czele, pogrzeb żołnierza Preussa, który w czasie ostatniej burzy zginął od piorunu. Preuss był katolikiem. Oby Bóg zachował każdego od tak nagłej a niespodziewanej śmierci.

— W Olsztynie bieda zwłaszcza pomiędzy rodzinami robotniczymi daje się we znaki. Za korzec kartofli płać w naszym mieście 3 do 4 marek. Gdzie familia duża, to nawet robotnika na kartofle nie stanie. — I kupcy skarżą się na złe interesa i w ostatnim czasie kilku zameldowało się już do konkursu. Jeżeli jeszcze żniwa licho wypadną, to

wpadł w wasze kartofle pod lasem, to je do ena skopał.

Franka zaraz z językiem poszła do matysi. Młynarka nie uwierzyła, jeno sama pobiegła pod las na pole zobaczyć, czy prawda. O mało się nie splakała, jak zobaczyła spustoszenie. Wygnała swego do Hebdy, żeby się co dowiedział o tym dziadu z chłopakiem. Poszedł i dowiedział się: Hebda rozgadał wszystko, bo myślał, że dziad jest już Bóg wie gdzie daleko od tego czasu, więc nie być nie może z młynarzowej złości. Ale Kruszczyk był zły strasznie.

— Nie daruję, mówi, pojedę zaraz za nimi, dokonie i sfantuję psianogę starego dziada, albo mi też musi za szkodę w dubelt zapłacić.

Wnet potem zaprzął do wozu parę śwarnych koni, puścił im leje i pojechał wartko. Przyjeżdża do Dąbia, dowiaduje się we wsi, że tu jest w karczynie ten sam dziad, którego szuka. Pędzi do karczmy, konie parskają. Przypadł tam w sam raz wtenczas, kiedy się to Zaraza ściał z Florkiem.

czeka nas wielka drożyzna i bieda.

— Do dzisiejszego numeru dołączamy „Spis różnych pięknych i pożytecznych książek“, jakie wyszły nakładem Karola Miarki w Mikolowie, na co zwracamy uwagę Szan. Czytelników naszych. Książki te mają też na składzie i poleca drukarnia „Gazety Olsztyńskiej.“

— Z powiatu. Gospodarz Józef Gross został jako sołtys, a gospodarz Jan Nikielowski jako ławnik we wsi Wórytach obrany i zaprzysiężony. Gospodarz Alojzy Kuk w Giławach chce na swym polu założyć nową osadę. Kto przeciw temu co ma, musi się zgłosić w przeciągu trzech tygodni do wójta, p. Palmowskiego na Wałach.

* Z W. Lamkowa piszą nam: Żniwa trawne i koniczyny u nas się już rozpoczęły; gdyby tylko te ulewne deszcze chciały teraz ustać. W poniedziałek w nocy i u nas srożyła się straszna burza od wpół do 10-jej aż do 2-jej godziny z rana. Nieustanne błyskawice, straszno tak, że nie, jak tylko ogień na niebie. W Małym Lamkowie uderzył piorun w eom gospodarza Knobla. Dom się spalił.

* W Spręcowie z poniedziałku na wtorek padał ogromnej wielkości grad i prawie połowę zboża potłukł. Okna nawet powybijane zostały a do izb wpadały kawały gradu. Ludzie ze strachu krzyčeli ratunku. Deszcz ogromny spadł tak, że woda miejscami do izby się lała.

* W Byszdorfie oberwała się w poniedziałek chmura i zalała kilka set mórg na cztery stopy wysoko wo-

Co tylko się dziad napił wódki, a tu rychtyk wchodzi Kruszczyk.

Sama jeno karczmarka wiedziała, że to przybył młynarz z Kosowa; tak go pozdrowiła, a on nic, kiwnął tylko głową i wyglądał na to, że jest zły, jak djabeł. Odrazu podchodzi do Florka i pyta w te słowa:

— Wyście ten dziad, co idzie do Częstochowy?

— No tak, albo co? powiada Florek.

— Wyście nocowali w Kosowie u Maćka Hebdy?

— Juści ja, ale co z tego?

— To, rzeknie młynarz, że takie łajdaki nie powinnyby się na świętem miejscu pokazywać, boście wy mi skopali kartofle na nowisku pod lasem...

— Człowieku, miejże upamiętanie! woła Florek. O jakichże to kartoflach znowu mówicie?

(Dalszy ciąg nastąpi).

dą. Siano, które już w kupkach leżało, jest we wodzie. Szkodę obliczają na blisko 15 tysięcy marek.

* W Nidborku płać za korzec kartofli 3 marki i więcej. Widać, że i na Mazurach kartofli brak.

* Wejherowo. Tu i w okolicy pioruny uderzały 22 bm. wieczorem kilka razy. Na szczęście w mieście piorun nie zrzucił znaczniejszej szkody. W Orlu zaś piorun zabił 19-letniego syna posiadacza B. a dwie młodsze córki odurzył. Dom mieszkalny się spalił.

* Królewiec. Komenderujący generał, były minister wojny Bronsard von Schellendorf umarł 23-go bm., licząc lat 60. Wychował się w Gdańsku, gdzie ojciec jego był komendantem okręgowym, czynnym mianowicie przy wybierkach. Z ks. proboszczem Robertem Schulzem z Walichnów siedział na jednej ławie w gimnazjum gdańskim. Ciotka jego była prowadziła domowe gospodarstwo śp. Ignacemu Mathemu, biskupowi chełmińskiemu w Pelplinie. — W Wschodnich Prusach rozszerza się bardzo między protestantami sekta irwingianów i nowochrześciców.

* Z Frankfurtu nad Menem donoszą, że tamże w nocy z poniedziałku na wtorek jakaś służąca, nazwiskiem Katarzyna Wolf, w ogrodzie zoologicznym się rozebrała i spuściła po linie, którą ze sobą przyniosła, do klatki niedźwiedzia polarnego, gdzie ją bestya ta rozdarła i pożarła. Dziewczyna ta popełniła dziwny ten sposób samobójstwa z rozpacz. Poprzednio już kilkakrotnie głosiła ona, że z rozpacz da się poszarpać lwu lub niedźwiedziowi, co też ostatecznie uczyniła.

* Coraz więcej nadchodzi wiadomości o nieszczęściach, jakie wichry i burze wyrządziły w początkach tego miesiąca. Oto znowu donoszą z Galicyi o okropnym nieszczęściu, jakie straszliwy wichor wyrządził w Ponikwach w powiecie brodzkim:

Dnia 9 bm. około godziny 6 po południu nawiedziła Ponikwę trąba powietrzna. Z niezwykłą siłą uderzyła w drzwi cerkwi (kościół), otworzyła je a nawet zgięła, następnie zerwała drewniany wierzch cerkwi z blaszanym dachem i krzyżem, który ważył około 3 centnarów, zabrała ogromny pajak, który kosztował 800 zlr., wszystko to podjęła wysoko w górę i poniosła w świat, tak, że dotychczas nie wiadomo, gdzie to upadło. Blacha z dachu porozrzucana wszędzie: po stawie, po wsi, po polach, po lesie i nawet we wsi Czernicy, o milę odległej od Ponikwy; zebrali ludzie 3 wozy téj blachy. Z wnętrza cerkwi zabrał wichor prawie wszystko: na ołtarzu nie masz ani jednego obrazu. Nietknięty zo-

stał tylko ołtarz i znajdująca się na nim puszka z Przenajświętszym Sakramentem. Dzwonnica zburzona. W samej cerkwi szkody wynoszą 15 do 20 tysięcy złr. (30 do 40 tysięcy marek). Murowana plebania ozdobiona była dwoma gankami, opartymi na 4 kamiennych słupach. Ganki te znikły bez śladu, prócz tego uszkodził huragan ściany domu, zawalił sufit, zerwał komin, a jako odszkodowanie pozostawił na dachu zaniesiony skądś ogromny krzyż. Okna i drzwi na plebanii porozbijane i powyrywane. Ze śpichrzu, w którym znajdowało się zboże, pozostała tylko podłoga, stajnia bez dachu, a z innych budynków nie ma ani śladu. Drzewa w sadzie połamane lub powyrywane z korzeniami. Po drodze do t. z. Szarowoli (część Ponikwy) leżą rozwalone budynki, połamane i powyrywane drzewa. Do jednej chałupy w téjże Szarowoli trąba powietrzna wpadła przez okno, wyrwała drzwi, następnie sufit z dachem i nawet ściany, tak że pozostały tylko słupy z płatwiami, a z wewnętrznego urządzenia tylko ławy, pod którymi znaleźli schronienie mieszkańcy chałupy. Prócz téj, zburzonych do gruntu jest jeszcze kilka chałup. U Mikołaja Hrycyszyna, na Szarowoli, wpadł huragan przez okno do chałupy, zabrał sufit z belkami i z całym dachem. Właśnie w téj chwili żona Hrycyszyna kołysała małe dziecko. Strwożona burzą, zaczyna się medlić i nagle patrzy się, kołyska z dzieckiem gdzieś przepadła, zniknął zaraz sufit z dachem. Wybiega na dwór, ale z sufitu, dachu i kołyski nie ma śladu. Rzucili się ludzie z pomocą rozpaczającej matce, zaczęli szukać i w odległości 40 sążni znaleźli kołyskę wiszącą na pochylonej od wichru śliwie. Dziecię jednak znajdowało się o 10 do 12 sążni od kołyski, w kałuży, poczerniałe jak węgiel, martwe. Sufit leżał daleko na polach pod lasem, dach roznieściny świątami, a z chałupy pozostały tylko słupy. Inne budynki tego gospodarza zniszczone do szczytu. Wszystkich budynków zburzonych do gruntu jest 106, pochylonych przez huragan około 60, a bez dachów kilkanaście. Drzewa przeważnie połamane lub z korzeniem powyrywane. Straszno nawet patrzeć na tę ruinę wsi. Sterczące pnie drzew tu i owdzie pokryte blachą z dachu cerkiewnego. Straty wynoszą około 150,000 złr. Ogrody i pola usłane słomą, dylami, belkami, drzewami, blachą; rośliny wyglądają jak obskubane z liści, cebula, czosnek i wazelka jarzyna w ogrodach przepadły bez śladu. Mieszkańcy Ponikwy dotychczas nie ochłonęli jeszcze z przestraszenia. Włó-

czą się jak cienie, w niemem milczeniu pomiędzy zwałiskami i z rozpaczą wznoszą ręce do niebios, prosząc Boga o pomoc. Kiedy zobaczyli mnie oglądającego miejsce katastrofy, pomyśleli, że to komisarz ze starostwa, całowali po rękach i prosili o zapomogę. Matka zabitego dziecięcia jeszcze w méj obecności omdlewała. Nie pominął huragan i pałacu pańskiego, będącego własnością hrabiny Borkowskiej. W sadzie wszystkie, nawet 100-letnie drzewa albo leżą powywracane na wszystkie strony, lub połamane i zawaliły sobą sad tak, że przejść niepodobno. Pałac silnie uszkodzony. Za naprawę żąda budowniczy 30 tysięcy marek. Parkan, spoczywający na fundamentach z ciosanego kamienia i żelazne sztachety porozrzucane na wszystkie strony, oranżerya zburzona, dachy na budynkach poobrywane, a wieża, w której znajduje się kaplica, została mocno uszkodzona i pochylona. Między topolami znaleziono po burzy trupa dworskiego polowego, Benedykta Tysyka. Padająca topola wycisnęła mu mózg z głowy i wnętrzości z brzocho. W czasie huraganu 8 ludzi schroniło się do młyna. W ich liczbie był także jeden żyd. Gdy się młyn zaczął walić, rozbiegli się wszyscy, ale po drodze porwała burza żyda i rzuciła nim o kamień tak, że sobie wybił oko. Prócz tego jeden człowiek stracił ucho, a troje omal że nie zginęło pod gruzami chałup. Na dokładne opisanie wrażenia doznawanego na widok zburzonej wsi, opowiada korespondent, nie starczy słów i siły. Przyjmijcie przeto dobrą wolę zamiast czynu i spróbujcie z bladego mego opisu dośpiewać sobie w wyobraźni choćby przybliżony obraz samego nieszczęścia.

ROZMAITOSCI.

Zabawne zdarzenie. W pewnym mieście mieszka rodzina cudzoziemców grajków, składająca się z rodziców, trzech córek i syna. Zarabiają oni na życie, grywając po szynkach i nieraz po północy dopiero do domu wracają. Raz, gdy zabierali się do spoczynku, któraś z córek ścieląc łóżko krzyknęła, że pod siennikiem szczur siedzi. Na te słowa najmłodsza dalej w płacz, a druga skoczyła ze strachu na stół i otuliła nogi suknią. Chłopiec zaczął wołać, żeby siostra nie wypuściła szczura z pod siennika, matka znów woła, żeby chłopiec wziął szczypce od samowara i zabił szkaradne stworzenie. Ojciec nadbiega z bóttem chcąc złapać szczura w cholewę. Wszyscy krzyczą: trzymaj! zabij! Stancya grajków oddzielona jest od innych mieszkań cienkimi ścianami

z desek. Nic więc dziwnego, że sąsiedzi zbudzeni wrzawą myśleli, że do grajków zakradli się złodzieje. Wszyscy się powyraszali. Kobiety zaczęły płakać. Wreszcie najodważniejszy z sąsiadów pobiegł za ratunek. Dowiedziawszy się, o co chodzi, podnosi raptem siennik, i znajduje nie szczura, tylko kłębek bawełny.

Sprzedaż drzewa.

W sobotę, dnia 4 lipca o 10-téj rano w Purdzie z obwodów Tylkowa, Graszki, Mendryny i Mazuchów sprzedawany będzie bułec, drzewo na pożytki i gałązki.

We wtorek, dnia 7 lipca rano o 10-téj w Bartółtach sprzedawane będzie z obwodów Leszno i Nerewik tak samo bułec, drzewo na pożytki i gałązki.

Trawa, trzeina i sitowie w obwodach Mendryny, Graszki i Mazuchy wydzierżawioną będzie:

W sobotę, 4 lipca rano o 9 w Purdzie. We wtorek, 7 lipca o 9 rano w Bartółtach.

Ogłoszenia.

3 tysiące marek

na pierwszą hipotekę,

na posiadłość w mieście szuka się zaraz. Kto? powie drukarnia „Gazety Olsztyńskiej.“

Posiadłość

składająca się z 14 morgów dobrej roli, nowego budynku z drzewa z trzema izbami i nową stodołą, jest zaraz za 3 tysiące 300 marek z wolnej ręki do sprzedania.

Ignacy Szpiech, inwalida, Mokiny (Mokainen) per Wartenburg O.-Pr.

Polecenia i poparcia godna polskokatolicka gazeta:

„PIELGRZYM”
23 rocznik, wychodzi w Pelplinie 3 razy tygodniowo wraz z bezpłatnem religijno-powieściowem pismem

KRZYŻ

bardzo polubionym niedzielnym dodatkiem.

Na każdej poczcie „Pielgrzyma“ z „Krzyżem“ zapisywać można. Cena za obydwie te pisma wynosi kwartalnie tylko 1,50 mk., z przyniesieniem do domu 2,75 mk.

Kto jeszcze dotychczas „Pielgrzyma“ nie abonował, niech poświęci 1,50 mr. i zapisze sobie na próbę „Pielgrzyma“ z „Krzyżem“ na jeden kwartał, a niezawodnie stanie się stałym czytelnikiem i życzliwym przyjacielem „Pielgrzyma“ i „Krzyża.“

Redakcja Pielgrzyma
w Pelplinie (Pelplin W.-Pr.)

Na poczcie niech każdy tylko zażąda: Zeitung „Pielgrzym“ aus Pelplin, Zeitungsliste polnisch s. Nr. 66.